

# LIST DO REDAKCJI

## OJCU DR. JÓZEFOWI PUCIŁOWSKIEMU OP W ODPOWIEDZI SŁÓW KILKA

Pocieszający to objaw, że wśród historyków Kościoła, dość szybko rozchodzi się wzajemne piśmiennictwo i reakcja na różne wystąpienia o charakterze dyskusyjnym i polemicznym. Z zasady nie znoszę pisania dla samego pisania, bo nauczył mnie Psalmista Pański, aby Bóg „nie odejmował od ust moich słowa prawdy” (Ps 118, 43). Toteż jakkolwiek odślanianiem gorzkiej nieraz prawdy, narażam się wielu, to jednak jeśli mamy uprawiać historię, tę zamierzchłą i tę z dnia wczorajszego, nie można pisać panegiryków lub bawić się komplementami.

Tak też się stało, że moją niedawną wypowiedź na łamach „Naszej Przeszłości” [113(2010), s. 365-373] dostrzegł o. dr Józef Puciłowski OP, pełniący zaszczytny obowiązek komisarza ds. *Zbadania Zakresu i Sposobu Infiltracji przez Służby Bezpieczeństwa Prowincji Dominikanów w latach 1945-1989*. Poza tym obowiązkiem, o. Puciłowski znany jest z madziarskiego pochodzenia, konwersji z kalwinizmu, ze studiów w Wyższym Seminarium Duchownym i na Uniwersytecie we Wrocławiu, gdzie w 1963 r. uzyskał doktorat. Znany jest nadto z działalności duszpasterskiej w ramach Klubu Inteligencji Katolickiej, która przyniosła mu tak dużą popularność, że gdy wstąpił w 1981 roku do dominikanów, to na jego pierwszą profesję zjechali kontrowersyjni „reformatorzy” państwa i Kościoła w osobach: Tadeusza Mazowieckiego, Jacka Kuronia, Bronisława Geremka i Adama Michnika. Z kolei na jego jubileusz z okazji 70-lecia życia, publiczne gratulacje na łamach „GW” 29 XI 2009 roku złożył mu Jan Turnau (<http://wyborcza.pl/1,86116,7307223>). Pobieżny rejestr tych osobistości zdaje się mówić wszystko o formacji o. dr. Puciłowskiego, uważanego za inspiratora dwuznacznych imprez z równie dwuznacznymi kumotrami w rozbijaniu Kościoła i państwa,

by wymienić przede wszystkim redaktora „Gazety”, którą wcale nie rzadko nazywa się koszerną lub jak wolą inni – niepolską [zob. surową ocenę „GW” z postacią o. Macieja Zięby w tle, pióra Rafała Ziemkiewicza, *Trzecia Rzeczpospolita kłamstwem stoi*, „Rzeczpospolita”, dod. „Plus Minus”, 16/17 X 2010, s. P 1-11]. Braterstwo o. Puciłowskiego z kręgiem tej gazety, jak również z kręgiem klubu „Więzi” wywarło na nim niezmywalne piętno, kto wie, czy nie bardziej silnie niżeli dyskusyjny krąg „Dominikańskiej Szkoły Współczesności” lub „Wiary”, w których się również udziela.

Otóż o. Puciłowski zechciał przeczytać moją recenzję książki ks. Dominika Zamiatyły na temat postawy zakonów męskich w polityce władz komunistycznych w Polsce w latach 1945-1989 (Kielce 2009, ss. 286). Nie przypuszczałem, że krótkim i oczywistym stwierdzeniem o wpływie o. Krzysztofa Kasznicy na orientację pastoralną jego współbraci, wzbudzę oburzenie i ocenę jakoby dokonał „nadinterpretacji relacji ks. Zamiatyły z jego dzieła – nb. opartej nie na źródle esbeckim, ale Urzędu ds. Wyznań, dokąd każdy wezwany – biskup, prowincjał, tzw. działacz katolicki – pójść musiał”. By nie wdawać się w długie bezpłodne wywody, mogę jedynie zauważyć, że w opinii mojego Recenzenta kryje się przede wszystkim emocjonalne potraktowanie krótkiej wypowiedzi, płynącej z wąskiego rozumienia sensu rzeczowej recenzji oraz nieznamomości wielu wątków faktograficznych odnośnie do źródeł, które wymagają oczywistych wyjaśnień, i tak: 1. w kwestii sensu pisania recenzji panegirycznych czy wnoszących nowe uzupełnienia; 2. nieznamomości produkcji aktowej MSW i jego służb, zdeponowanych obecnie w archiwach AAN i IPN; 3. brak precyzji między „pójściem” na wezwanie, a składaniem sprawozdań, lub wynurzaniem przed ubekami, czy esbekami swoich zapartywań, albo też twardym stanowiskiem, które czyniły wezwanego niezłomnym; 4. brakiem argumentów merytorycznych zamiast wytykanie mi lat, których nie wiele mniej dostaje o. Doktorowi w stosunku do moich; 5. zbędne wyliczanie swoich współbraci, których bardzo cenię, owszem miałem i mam wśród nich swoich przyjaciół. To tyle *in genere, a in specie?*

Otóż recenzji książki ks. Zamiatyły nie pisałem, by ją chwalić (co faktycznie jednak uczyniłem), lecz aby zauważyć pewne elementy, które w kontekście osobistych badań na kanwie paulińskiej wspólnoty, mają punkty zbieżne, uzupełniające i niewyjaśnione, sięgające

kręgów watykańskich, zmierzających do wbicia klina w struktury kościelne, szczególnie poprzez poderwanie autorytetu prymasa Stefana Wyszyńskiego. To wcale nie przypadkiem dotknąłem sprzeciwu niektórych polskich przełożonych zakonnych z Prymasem Tysiąclecia i mojego spotkania z o. Krzysztofem Kasznicą. Jeśli o. Puciłowski oburzył się na przywołanie go w mojej recenzji, to chyba nie czytał się dobrze w dzieło ks. Zamiatały, który aż czterokrotnie bardziej surowo ocenił jego dwuznaczne stanowisko wobec władz PRL i Prymasa (s. 170-171, 286, 309, 583). Zachęcam o. Doktora do skonfrontowania nieznaną zapewne kolejną pozycję, o niezwykle złożonej postawie o. Kasznicy, choćby w kwestii narzuconych przez Prymasa wizytacji w zakonach, przeciw której w swojej wspólnotcie zdecydowanie zaprotestował [zob. D. Zamiatała, *Zakony męskie a episkopat w Polsce w latach 1945-1989*, Lublin 2009]. Nie wypada mi przytaczać rezonansu, jaki ten fakt znalazł w wielu zakonnych wspólnotach w Polsce, niech wystarczy jednak krótka opinia protokolanta, zachowana w aktach ubeckich, czy jak chce mój Opozycjonista – w aktach MSW: „O. Kasznica ... wysłał protest do Generała zakonu w związku z przeprowadzoną wizytacją zakonu na polecenie Wyszyńskiego przez biskupa Jaroszewicza oraz mianowania prowincjała przez Kardynała z pominięciem Kapituły. Bardzo krytycznie ocenił działalność Wyszyńskiego w rozmowie z Casarolim w czasie jego pobytu w Polsce, jak również w Rzymie”. [Notatka dot. postaw zakonów i zgromadzeń zakonnych męskich w ostatnich latach, ok. 1967 r., AAN, UdsW sygn. 133/15, s. 204-205; ponadto zob. inne sygnatury w IPN W-wa, m.in.: Bu 01283/1086-1097].

Od siebie dodam w tym miejscu, że śledziłem z uwagą zamieszanie i kontrowersje w sprawie owej wizytacji, owszem dziwiłem się, że po przeniesieniu siedziby prowincjaliskiej z Krakowa pod nasz dom przy ul. Freta w Warszawie, o. Kasznica poniósł za to surowe upomnienie. W nieco późniejszym czasie, nie byłem absolutnie zwolennikiem zachowań i decyzji abpa A. Casaroliego (podobnie jak moi bracia Węgrzy), bo swoim zachowaniem potwierdzał pacyfistyczne nastawienie do komunizmu, nie mówiąc już o negatywnym stosunku do osoby prymasa Wyszyńskiego. W pewnym momencie wsparł go mój przełożony generalny, który gdy porzucił parasol Prymasa, wszedł do bloku jego krytyków. Przeżywaliśmy wtedy niepokój z powodu bankructwa sanktuarium w amerykańskiej Częstochowie, w który, aby go ratować,

zaangażował się prymas Wyszyński jako nasz oficjalny Protektor w Stolicy Apostolskiej, a w diecezji filadelfijskiej kard. Jan Król. W napiętej atmosferze, doszło do nie milej konfrontacji z wysokimi osobistościami w Kongregacji ds. Instytutów życia Konsekwowanego ze wspomnianym Protektorem, który powagą swego autorytetu bronił pozycji, o którą go prosiliśmy. Napięcia nie potrafił rozładować ciężko chory papież Paweł VI, a negatywnie nastawiony do ks. Prymasa papież Jan Paweł I, nie okazał się być człowiekiem uśmiechu. Tymczasem, gdy miesiąc później Bóg powołał go do siebie, sytuację odmienił Jan Paweł II, który pozostawił ks. Prymasowi dotychczasowe ustalenia i odtąd bieg spraw poszedł w kierunku wytyczonym przez prawodawstwo zakonu. Nie znaczyło to wcale, by na terenie Rzymu i w kraju, co niektóre koterie polityczne nie zaprzestały swej niecnej roboty. Jeszcze trzy lata temu pewien wpływowy „watykańczyk” z Polski, próbując pomniejszyć opatrnościową rolę Prymasa Tysiąclecia, dopominał się aby sprawcę owych intryg przywrócić do łask w zakonie. Nie wyjawiam w tym miejscu bliższych szczegółów, zasygnalizowałem je w ogólności, ponieważ wiążą się one z innymi wspólnotami zakonnymi i wymagają dalszych badań. W każdym razie nie należą one do problemów „nadinterpretacji” omawianych w naszym zagadnieniu.

Skoro jednak dotykam tej polemiki, wypada dorzucić, że nie chciałbym w jakikolwiek sposób pomniejszyć zasług ojców dominikanów, z którymi na różnych płaszczyznach miałem i mam kontakty. Wystarczy, gdy wspomnę, że miałem tę wielką przyjemność być słuchaczem wykładów z teologii moralnej o. Pawła Kielara, w pewnym sensie mistrza mądrze interpretowanej nauki moralnej, której trzymam się do dzisiaj. Poza tym, że rozsądny Moralista, ucząc zasad chrześcijańskiej moralności, nie jeden raz dotykał z nami problemów Kościoła w Polsce, podejmując dyskusje o swoim i naszym zakonie. Był dla nas wyrocznią, mistrzem odniesień do historii Kościoła i życia ewangelicznego w Polsce i na świecie. Z bólem rozstawaliśmy się z nim, gdy z powodu choroby nie mógł zakończyć z nami ostatniego roku studiów, bo potrzebował rekonwalescencji i zajęcia się badaniami historycznymi, które leżały mu na sercu. Wykłady po nim objął młody moralista z WSD diecezji częstochowskiej, na które przez rok chodziliśmy, niestety, jak na Drogę Krzyżową! Kilka lat później (1972), na wieść o śmierci ojca Pawła, pobiegłem do kapitularda przy bazylice Trójcy Świętej, by uścisnąć mu martwą rękę, a dzień później odpro-

wadziłem go w procesji jego współbraci do samochodu, którym odbył ostatnią ziemską podróż, bodajże do Jarosławia.

Z dominikanami miałem szczęście spotykać się przez wiele lat w ramach Różańcowego Odpustu, co najmniej trzy razy jako kaznodzieja, a kiedy indziej jako celebrans. Najmilej wspominam nasze bratnie dyskusje z głośnymi tuzami z „Beczki” i herbowymi wysokościami, które co tu dużo mówić, wbijały mnie w pychę, że mogłem wcisnąć im swoje trzy grosze, by ich nieco zdenerwować, lub czegoś się od nich dowiedzieć. Los sprawił, że od połowy lat 50-ych stałem się przyszywanym krakusem. To wtedy po raz pierwszy spotkałem się z o. Kasznicą, który po zapoznaniu się z moją i mojego współbrata repliką na artykuł Jacka Susuła o kulcie Matki Bożej w „Tygodniku Powszechnym”, zza biurka na Wiślniej, jako świeżo przyjęty pracownik (jeśli dobrze pamiętam jeszcze nie był redaktorem), bez podania ręki i bez zaproszenia, by usiąść i przedyskutować nasz tekst odnośnie jego wartości merytorycznej, potraktował nas jak buntowników, którzy przyszli bronić okopów Świętej Trójcy. Utkwił mi on mocno w pamięci, nie dlatego, że odrzucił nasz polemiczny tekst, lecz dlatego, że właśnie wówczas miałem okazję przyjrzeć się z zewnątrz jego śmiałym poczynaniom, na które mogli sobie pozwolić potężni w świecie dominikanie, a także dlatego, że dla wielu były one wręcz szokujące.

Niedawno zajrzałem do mojego tekstu opublikowanego z konieczności w kleryckim periodyku paulinów [„Vox Eremiti”, 11(1960), nr 3, s. 6-9]. Pisaliśmy go sercem i miłością do Najświętszej Matki, a także z młodzieńczym temperamentem. Pierwsza porażka cenzorska dała mi wiele do myślenia, toteż po pewnym czasie zwierzyłem się z niej o. Bernardowi Przybylskiemu, który zaproponował abym tekst zmodernizował i wygłosił na którymś mariologicznym sympozjum. Niestety, poza tą sugestią do tematu już nie wróciłem, bo też ze śmiercią o. Bernarda, a później o. Pawła Melady, upadły nie tylko kongresy i sympozja, ale i kult maryjny znalazł się na marginesie życia Kościoła. Dzisiaj z dystansu czasu i wrywkowych badań, zgrzeszyłbym pychą sądząc, że tamto spotkanie z o. Kasznicą, a także to czym on żył i co kielkowało w redakcji „Tygodnika” i „Znaku”, miało jakieś odniesienie do ideologicznego nastawienia całego zespołu autorskiego. Wiadomo bowiem, że w roku 1963 obie redakcje rzuciły ojcom soborowym głośne *Pro memoria* w kwestii kultu maryjnego, o który wspólnie ze współbratem, ośmieliłem się rzucić „reformatorom” rękawice.

Od tamtych wydarzeń minęło już blisko pół wieku. Toteż, gdy udało mi się wydobyć z akt MSW sprawozdanie zbiorcze prowincjałów polskich, w tym szczegółowe z prowincjalstwa o. Kasznicy, wynotowałem z niego, m.in. następujące uwagi: „prowincjał dominikanów uważa, że Kościół w Polsce powinien uznać ustrój socjalistyczny i wykorzystać istniejące warunki do pogłębienia pracy Kościoła. Jest zwolennikiem zawarcia porozumienia między PRL a Watykanem oraz unormowania stosunków państwo-Kościół, oparte na afirmacji ustroju socjalistycznego. Jako główną przeszkodę na drodze do zawarcia porozumienia widzi o. Kasznica Wyszyńskiego i jego politykę, przynoszącą więcej szkody Kościołowi niż korzyści. Jest zdania, że księża już są zmęczeni walką w jaką niepotrzebnie wciąga ich Wyszyński. Z polecenia o. Kasznicy w większości placówek dominikańskich nie czytano listu [generała paulinów] o. Tomzińskiego, gdyż uznał go jako niezgodny z doktryną chrześcijańską ze względu na przesadne gloryfikowanie obrazu M.B. w Częstochowie...” [Notatka dot. postaw zakonów, jak wyżej, s. 204].

I tu wypada zrobić stosowny komentarz. O kulcie maryjnym i zapowiedzi kolejnej Nowenny pisaliśmy na Jasnej Górze w zespole kilku osób. Pierwszą wersję pisałem również i ja, potem z kilku tekstów powstały dwie, lub trzy próbne koncepcje, które przeglądano bodajże w kręgu kurii generalnej zakonu, w Instytucie Prymasowskim, a także przez samego ks. Prymasa. Mam świadomość, że o jakieś drobiazgi dopominałem się skutecznie, by nie zaprzepaścić długiego łańcucha walk, w których kult maryjny dominował w Polskim Millenium i Jasnogórskim Jubileuszu, wnosząc nieustannie nadzieję trwania Narodu w jedności i tworzeniu suwerennej kultury wśród różnych obcych trendów, wysuwanych przez obce koterie polityczne, wrogie naszej tożsamości.

Reasumując kwestię postawy o. Kasznicy i aktywności dominikanów w Polsce i w świecie, wypada przytoczyć raport urzędnika MSW sporządzony w 1968 roku, w którym czytamy m.in., że: „Zespół ten [tj. konwent Dominikanów w Krakowie], w swych poglądach na stosunki Państwo-Kościół, pozycję księdza prymasa oraz na metody wychowania kleryków, nie stanowi monolitu. Są tam ludzie negatywnie nastawieni do obecnej rzeczywistości, lecz są również trzeźwo oceniający aktualną sytuację Kościoła i zakonów w Polsce, krytykujący kardynała Wyszyńskiego, system nauczania w seminariach. Zwłaszcza sprawy seminaryjne znalazły się w ostatnim okresie czasu, w centrum

zainteresowania OO. Dominikanów. Opublikowanie w lipcu br., na łamach «Więzi» krytycznej opinii prowincjała o. Kasznicy na temat średniowiecznych metod kształcenia kapłanów w polskich seminariach, stało się wydarzeniem bez precedensu.

Nie przypadkiem, że właśnie o. Kasznica wystąpił z atakiem na stosunki panujące w Kościele. W tej chwili OO. Dominikanie – a przede wszystkim francuscy, belgijscy i holenderscy (o. Chenu, o. Congar, o. Schillebeckx) odgrywają w świecie rolę reformatorów i burzycieli pewnych dogmatów w naukach teologicznych, w liturgice itp. Wystąpienie polskich dominikanów pozostaje w ścisłym związku z ogólnym ruchem dominikanów. W naszym układzie ma on jeszcze zabarwienie osobistych animozji i starć – między kardynałem Wyszyńskim a kierownictwem prowincji zakonu” [Kolegium Filozoficzno-Teologiczne OO. Dominikanów, Kraków, ul. Stolarska 12, AAN: MSW 113/187, s. 40].

Na takie i podobne oceny o dominikanach, jak też o innych zakonach, trafiałem w aktach MSW i podległych mu dykasteriach wielokrotnie. Nie wszystkie dotyczą bliskiego tu tematu, nie wszystkie są tak skrajne lub warte przytoczenia. Pozwoliłem sobie zacytować dwa w kontekście mojej rzekomej „nadinterpretacji”, że nie wzięłem ich z palca i tym więcej nie chciałem w jakikolwiek sposób dokuczyć lub pomniejszyć roli ojców dominikanów w życiu powojennego Kościoła w Polsce. Skoro zostałem zaatakowany w tej materii przez Dostojnego o. dr. Puciłowskiego, dokumentami powyższymi chciałyby zakończyć ten paragraf, prosząc, by zechciał On odczytać przemówienie Ojca Świętego Jana Pawła II do biskupów polskich na wspólnej audyencji, w którym wręcz zniewala pasterzy polskiego Kościoła do ożywienia kultu maryjnego i to z wyjątkową aluzją do Matki Bożej Jasnogórskiej [„L’Osserv. Rom.”, 14(1993), nr 3, s. 15-16].

Jeszcze raz chciałbym dorzucić, że z ojcami dominikanami czuję się związany niemal emocjonalnie, stąd też poczułem się dotknięty przypomnieniem kilku znanych mi i zasłużonych Ojców, których pamięć przetrwa niejedną jeszcze burzę w Kościele. Przykładowo, ogromnie cenię o. prof. Jacka Salija za jego cenne i mądre teksty, które nie tylko czytam, ale je wykorzystuję w swojej posłudze duszpasterskiej i naukowej. To samo chciałbym powiedzieć o ojcu prof. Andrzeju Potockim, wybitnym uczonym, którego celne uwagi o baniach socjologicznych były i są dla mnie cenniejsze nad traktaty i wypowiedzi

medialnych populistów. Spośród piszących miewam także innych poczytnych dominikańskich autorów, choćby o. Wojciecha Jędrzejewskiego, z którego uwagami nie zawsze się zgadzam, zwłaszcza gdy pisze do wojującego z kultem Matki Bożej „Tygodnika”, by wspomnieć przykładowo wymowny już w tytule felieton: *Królowa się usuwa*, [„TP”, 3 V 2009, s. 7]. Niektóre wniesione weń argumenty są słuszne. Sam byłem przeciwny ostatniej rekoronacji jasnogórskiego obrazu Matki Bożej, ale że tytułu Królowej nie wymyślił król Jan Kazimierz, to autor powinien wiedzieć, a negując różne formy pobożności maryjnej, to najwyraźniej podcina korzenie swojej wspólnoty, która kulturuje co niektóre praktyki pobożności maryjnej i to bardzo skrupulatnie.

Skoro jednak zauważyłem w swojej wypowiedzi, pewne kierunki liberalne, które ciągną się od czasu prowincjalstwa o. Kasznicy, muszę wyznać, że z wieloma opiniami, co najmniej kilku ojców, zgodzić się nie mogę. Pominę imiona i nazwiska, bo głośno o nich w mediach i potocznym życiu. Nie jest ważne, z kim także, co niektórzy z Ojcem dr. Puciłowskim włącznie, utrzymują kontakty, niemniej permanentna krytyka wielu wartości, które kryją się w życiu Kościoła polskiego jest urągająca, fałszywa i bardzo gorsząca, choćby ostatnia w liście o. L. Wiśniewskiego. Z wieloma jego uwagami zgadzam się również jako obserwator i kronikarz historii, które notuję, kolekcjonuję wystąpienia i gromadzę wycinki prasowe, bo chciałbym napisać w ich świetle syntezę o upadku ducha w narodzie – nie bez pomocy ludzi Kościoła polskiego na wysokich tronach. Ten zamiar, to zapewne marzenie świętej głowy, ale przygotować grunt choćby komuś innemu – warto!

O marazmie w życiu Kościoła w Polsce po odejściu prymasa Wyszyńskiego i papieża Polaka, nie trzeba przypominać. O pasterzach bez narodowych korzeni podobnie; o triumfalizmie i zabawianiu wiernych, choćby ostatnio prymasostwem, czy rozbiciu jedności przez rozdrobnienie metropolii i pomnożeniu lilipucich diecezji z kosztownymi ich agendami; o braku wyobraźni w budowie Centrum Opatrzności, przy skrajnym ubóstwie społeczeństwa, tragedii powodzi, a także niejednolitej postawie wobec ewidentnie spreparowanej katastrofie pod Smoleńskiem, czy braku klarownej obrony krzyża; pobłażliwości i spoufalaniu się ze skorumpowaną rządzącą partią – a co za tym idzie nie dostrzeganie buntu Ludu Bożego lub Jego oczekiwań, to istotnie niepokojące objawy, których konsekwencje już są znane, a cóż dopiero powiedzieć z narastającą falą wrogich nastrojów odradzającego się i nierozliczonego,



bo skreślonego grubą kreską komunizmu, których obecny prezydent nagradza najwyższymi orderami państwa?

To jednak, że są radykałowie, którzy krytykują swoich kolegów (wszystko jedno, kim są) za wypowiedzi w „Naszym Dzienniku” („w którym roi się od oszczerstw” – jak śmiał napisać o. Wiśniewski) lub że występują w „Radio Maryja” – to skandal! Czy ojcowie Redemptoryści podrzucają komuś swoje pisma pod drzwi, czy wciskają programy radia lub anteny telewizji TRWAM przed oczy? A tymczasem, czy choćby niektórzy dominikanie, choć znani są ze swej mądrości i potęgi medialnej w świecie, potrafili rozmodlić naród i uczą go patriotyzmu, czego nie udało się także niektórym medialnym Ordynariuszom, lub zespolonemu episkopatowi, by stworzyć jedną ogólnopolską katolicką gazetę – jak „Nasz Dziennik”? To o nim napisał ostatnio Igor Janke, że „nie ma drugiej gazety na świecie, która tyle miejsca poświęciłaby katastrofie smoleńskiej. Ale nie ma też drugiej redakcji w Polsce, w której są codzienne wspólne modlitwy. I w której pyta się własnych dziennikarzy o życie osobiste” [zob. I. Janke, *Najważniejsza jest sprawa*, „Rzeczpospolita”, dod. „Plus Minus”, 31 XII-2 I 2011, s. P 6-7]. I znów powtórzę to samo pytanie – czy ktoś ma obowiązek je czytać lub oglądać? Tego nie da się powiedzieć o krakowskim „Tygodniku”, czy bliźniaczej mu „Wyborczej”, ongiś spod znaku *Solidarki*, którą na szczęście jej odebrano? Odpowiedzi nie trzeba daleko szukać, jest ona zapisana w kantyku Maryjnym (Łk 1, 51-53)! Niestety, każdemu wiadome jest przekonanie, jak łatwo można wprowadzić zamęt w głowach radykalnymi hasłami, spraszając do kościołów jawnych sekciarzy, ludzi indyferentnych, speców od jogi i Talmudu, mówić o błędach Chrystusa i Kościoła, promować duchownych, którzy lansują liberalne poglądy, lub porzucili kapłaństwo, aby opowiadali o swojej decyzji lub skrywanej niewierze. Model zachodu – Belgii, Francji czy Holandii – w takich formach zapoczątkowany, przyniósł nieodwracalne – katastrofalne owoce – czy chcemy go również kopiować w Polsce?

Ale jest jeszcze jeden problem, który muszę zauważyć, bo dotknął go o. Wiśniewski, a o. dr Puciłowski – z autorami, którzy go transponują – jest za pan brat! Chodzi o krzywdzący nas Polaków problem antysemityzmu, rozdmuchiwany przez ową nieszczęsną, antypolską „Gazetę”, krakowski „Tygodnik”, kolportowane książki w wydawnictwie „Znak” i innych podobnych mu oficynach. Pytań jest wiele – ale

generalnie, czy Polakom żyjącym w Izraelu wolno byłoby tak szkłować państwo i naród żydowski, jak czynią to „zasymilowani Polacy” u nas i o nas? Czy naród polski jest aż tak antysemitowski, skoro od zakończenia wojny (nie sięgając już wstecz) – w każdej kadencji rządu dozwalał, aby całe klany izraelitów obejmowały fotele ministerialne, albo, czy nie inaczej jest dzisiaj, gdy już trzeci z kolei prezydent RP, nie mówiąc o stołecznym fotelu – ma w sobie coś semickiego w genach, lub choćby powinowactwo chrzestne? Czy któryś naród tak chętnie przyjmuje ich do siebie tylko dlatego, że w Rosji skończyło się ich eldorado – ruguje Polaków z mieszkań, choć po wojnie wypędzeni zostali ze swoich domów, m.in. z terenów zabranych przez Rosję? Nie słyszałem, by w którymś z państw zachodnich zbudowano Polakom kosztowne muzeum, a w Warszawie takie właśnie muzeum powstaje kosztem Narodu dla uczczenia żydowskiego holocaustu, o którym niedawno pisano, że stał się bogatym przedsiębiorstwem? Czy w Izraelu lub w USA, mógłby ktoś tak bezkarnie opluwać historię państwa, które go utrzymuje, jak głośny skandalista T. Gross – edytowany niestety ponownie w „Znaku” – reklamowany w „GW” i przez odchodzącego redaktora krakowskiego „Tygodnika”? I gdzie tu antysemityzm rzucony w twarz Narodowi, wszystko jedno, czy miał okazję zetknąć z ich kulturą, religią lub wszechświatowym byciem panami w polityce lub ekonomii? Skąd ten bolesny i niewybaczalny zarzut o Wiśniewskiego o „duchowieństwie zarażonym ksenofobią, nacjonalizmem i [powtórzę] skrywanym antysemityzmem”? Są słowa, które bołą i które ranią nas do głębi. Takiej postawy jemu i podobnym mu przyjaciółom trudno wybaczyć.

Nie zapomnę nigdy mojego oszczędnego i uczciwego – patriotę dziadka – który ciężką pracą uciułał sporo złota na lepsze czasy w wolnej Polsce. U jej wiosny wydarli mu wszystko izraelscy domokrążcy, a dali carskie papiery, które umierający już staruszek pokazał mi ze łzami w oczach. Takich „bankrutów” jak on było w Polsce miliony. Toteż chciałbym jeszcze w życiu napisać coś na ten temat, bo nazbierałem mnóstwo wypisów z akt sądowych od średniowiecza do współczesności. To temat rzeka, jest pilna potrzeba wykazywać fałsz i opluwanie Ojczyzny, którą boją się bronić ludzie do tego przygotowani z lęku przed szkalującymi epitetami, nagłaśnianymi w co najmniej dwóch obco-odczytywanych stacjach telewizyjnych i bezwolnej prasie.

To bardzo bolesne, że zabrakło nam przywódcy na miarę nie lubianego przez niektórych rodaków Prymasa Tysiąclecia (o. dr. Puciłowski [z racji jego pochodzenia] nie mam tu na myśli, ale kilku jego konfratrów – niech mi wybaczą – niestety!), by na doświadczeniach rodzimej przeszłości bronili naszej kultury i honoru! Toteż jakże nie nawiązać na koniec do słów Jana Pawła II (już nie przywołuję tekstów kard. Wyszyńskiego, by nie denerwować mojego Superrecenzenta), ale Papieża Polaka, którym się chlubią niektórzy dominikanie, że pisał do nich odręczne listy [zob. m.in. *Zmierzch medialnego boga* (o. Macieja Zięby), „Niezależna Gazeta Polska, Nowe Państwo”, 9(2010), s. 12-14; [www.facebook.com/pages/Instytut-Tertio.../130787916676](http://www.facebook.com/pages/Instytut-Tertio.../130787916676); a także: [tygodnik.onet.pl/1,53004,druk.html](http://tygodnik.onet.pl/1,53004,druk.html)], a który bodaj najwięcej pochlebiał „naszym starszym braciom w wierze”, abyśmy uświadomili sobie czym dla nas jest kult maryjny, czym jasnogórski obraz, który nawet nie przypuszczałem, że może być również znakiem sprzeciwu – niczym krzyż Chrystusowy. Otóż nasz Papież na pożegnanie polskich biskupów, 15 lub 18 stycznia 1993 r., po długim wywodzie o kulcie maryjnym powiedział m.in.: „Ten znak Maryi, Królowej Polski, Pani Jasnogórskiej został na nowo odczytany. Wiemy, czym stał się dla nas ten obraz, zwłaszcza podczas wędrówki przez wszystkie polskie parafie. Czym stał się dla nas w zmaganiu o dusze Narodu wobec inwazji, która przyszła bezpośrednio ze wschodu: inwazji ateizmu marksistowskiego, ateizmu komunistycznego. Myślę, że ten znak jest wymowny również dla przyszłości ... kiedy wchodzimy w nowy okres i zaczynamy zmagać się na innym froncie..., doświadczenia przeszłości uczą nas, w kim mamy szukać oparcia, kto jest tym największym sprzymierzeńcem Kościoła i Narodu” [cyt. za „L’Osserv. Rom.”, jak wyżej].

P.S. Wielce Dostojnych, Mądrych, Uczonych i Zasłużonych Ojców Zakonu Kaznodziejskiego, których na różny sposób wynoszę za wkład w kulturę Kościoła, proszę o wybaczenie emocjonalnych słów, do których zostałem sprowokowany.

*o. Janusz Zbudniewek ZP*

